№ 6 WARSZAWA, DNIA 10 LUTEGO 1912 ROKU ROK II

NASZ ŚWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

PRZYGODY ALMANZORA.

Szeik Aleksandrji, Ali Banu, był szczególnym człowiekiem: gdy przechodził rano



ulicami miasta, ubrany w bogate szaty, przepasany pasem, którego cena równała się cenie 50 wielbłądów, z głową okręconą turbanem, tkanym z najcieńszego kaszmiru; gdy kroczył wolno i poważnie, czoło jego marszczyło się w grube fałdy, brwi

się ściągały, wzrok miał spuszczony ku ziemi, a ręka coraz gładziła w zadumie długą czarną brodę. Szedł tak Ali Banu co rano do meczetu, aby wiernym czytać ustępy z koranu, gdyż to wchodziło w zakres jego obowiązków.

Gdy przechodził poważnie i z godnością, ludzie zatrzymywali się, oglądali się za nim i mówili do siebie:

— Jaki to piękny pan i bogaty przytem!

— Bardzo, bardzo bogaty pan! — dodawał inny;—czyż nie posiada on pałacu w porcie Stambułu? Czyż nie ma dóbr rozległych i pól i niewolników i wielu tysięcy sztuk bydła?!

— Tak, dorzucał trzeci; — to wszystko prawda i przytem, jak mi opowiadał tatar, który był wysłany do niego od samego sułtana (niech Prorok dni jego zachowa), że nasz Szeik ma wielkie przy dworze znaczenie.

— Macie rację, — wtrącił czwarty; — Ali Banu jest bogatym, dostojnym panem, ślad kroków jego jest błogosławiony, ale... ale... już wiecie, co mam na myśli.

— Tak, tak,—zamruczeli inni;—to prawda, ma on też swą zgryzotę; jabym się na jego dolę nie zamienił. Ali Banu jest bogaty i dostojny pan, ale... ale...

Szeik Ali miał wspaniały dom na jednym z najpiękniejszych placów Aleksandrji. Przed domem znajdował się rozległy taras, okolony marmurową balustradą; dookoła zaś niego rosły piękne palmowe drzewa, dające cień i chłód. Na tym tarasie siadywał wieczorami Szeik i palił fajkę. Opodal niego dwunastu niewolników w bogatych szatach, w postawie pełnej szacunku, oczekiwało rozkazów pana. Jeden trzymał prymkę do żucia, drugi parasol, chroniący od palących promieni słońca; trzeci niósł na tacy malutkie naczynia szczerozłote, napełnione przepysznemi sorbetami, czwarty znów stał z wachlarzem wielkim z piór pawich, aby odpędzać od pana natrętne muchy.

Inni niewolnicy byli śpiewakami, mieli więc lutnie i dęte instrumenty, aby pana zabawić i rozerwać muzyką, gdy tego zażąda; najuczeńszy zaś z nich wszystkich trzymał kilka zwojów pergaminu, aby z nich czytać, gdy taka będzie wola Szeika.

Daremnie jednak oczekiwali skinienia pana: nie pragnął śpiewu, ani muzyki, nie chciał słuchać przypowieści ani opowiadań mędrców dawnych czasów; nie nęciły go wonne sorbety, ani tytoń, który tak miło przeżuwać. Niewolnicy z wachlarzami z pawich piór również stali bezczynnie, gdyż pan nie zwracał uwagi na natrętne brzęczenie much dokoła swej głowy.

Przechodnie stawali często, patrząc z zachwytem i zazdrością na piękny pałac, na bogato odzianych niewolników; zdumiewali się również, widząc jak wszystkie potrzeby, nawet zachcianki wyszukane, przewidziane były w budowie domu, ogrodu i tarasu. Gdy jednak oko ich dojrzało Szeika, siedzącego bez ruchu w ponurej zadumie ze wzrokiem śledzącym błękitny dymek fajki, potrząsali znacząco głowami i odchodzili.

Pewnego dnia czterech młodych ludzi przechodziło koło pałacu. Jeden z nich rzekł ze śmiechem:

— Ten bogacz jest biednym człowiekiem. On, który ma tyle, biedniejszym jest od nas, którzy nic nie mamy, gdyż Prorok nie obdarzył go rozumem, aby mógł używać swych bogactw!

— Młodość jest pięknym wiekiem; wiekiem, w którym się żyje bez troski, — odezwał się stary człowiek o niepozornym wyglądzie, który zatrzymał się opodal młodych ludzi i usłyszał ich rozmowę. — Lecz pozwólcie mi dodać, że młodość jest wiekiem kiedy się jest głupim i plecie się często trzy po trzy, bez zastanowienia

— Co chcesz przez to powiedzieć, star-

cze!—wykrzyknął jeden z młodzieńców:— czy masz nas na myśli? Co ciebie może obchodzić, gdy ganimy sposób życia Szeika?

— Gdy jeden więcej wie, niż inny, to należy, aby objaśnił tego drugiego: tak chce Prorok! — odpowiedział starzec.— To prawda, że Szeik obdarzony jest od losu bogactwami i ma wszystko, co tylko dusza zapragnie, jednak ma on powód do głębokiego smutku. Czy myślicie, że Ali Banu zawsze był taki zamyślony i chmurny? Znam go oddawna i mogę was zapewnić, że przed piętnastu laty był wesoły i rzeźki, jak gazela; żył i używał swobodnie swych bogactw. Miał on wtedy syna, radość dni swoich, pięknego i mądrego. Ktokolwiek go ujrzał i usłyszał, musiał zazdrościć ojcu, posiadającemu taki skarb, gdyż aczkolwiek miał dopiero lat dziesięć, był już tak uczony, jak mało który chłopiec, mający lat osiemnaście.

— I ten syn umarł? Biedny Szeik! — wykrzyknął jeden z młodzieńców.

— Byłoby pociechą dla niego wiedzieć, że syn udał się w błogosławioną krainę cieniów, w krainę Proroka, gdzie życie jego byłoby rozkoszniejszem, niż tu w Aleksandrji. Lecz cios, który dosięgnął Szeika jest cięższy. Przed piętnastu laty, jak stado zgłodniałych wilków napadli Frankowie na nasz kraj. Zdobyli Aleksandrję i szli ciągle dalej i dalej w głąb kraju, zwyciężając mameluków. Szeik, będąc mądrym człowiekiem, umiał z nimi postępować i zachować zgodę. Lecz, czy to chęć zagrabienia jego bogactw, czy też opieka, jaką otaczał swych współwyznawców, spowodowały, że pewnego dnia poseł francuski przyniósł Szeikowi papier z oskarżeniem go o zdradę, a mianowicie o dostarczanie broni, żywności i koni mamelukom. Nic nie pomogło tłomaczenie Szeika, przedstawianie dowodów swej niewinności: Frankowie są bezlitosnym, surowym narodem, gdy chodzi o wydostanie jak największej ilości pieniędzy.

Zabrali małego syna Szeika, Kairama, do swojego obozu, jako zakładnika. Ali Banu ofiarowywał im wiele złota, jako wykup syna, lecz oni zwlekali z oddaniem chłopca, chcąc zmusić ojca do ofiarowania jeszcze większej sumy.

Nagle przyszedł rozkaz od ich cesarza, czy jak on tam się nazywa, aby natychmiast wyruszali w drogę. Nikt w Aleksandrji nie wiedział o tem, a dowiedzieli się dopiero, gdy okręty Franków były już daleko na morzu. Małego Kairama zabrali widocznie z sobą, gdyż od tej pory nikt o nim nic nie słyszał.

— O nieszczęśliwy człowiek! Jak ciężko dotknął go Allah!—zawołali jednogłośnie młodzieńcy i mimowoli oczy ich podniosły się ku górze, gdzie na tarasie siedział otoczony przepychem i bogactwami, smutny i zadumany Szeik.

— Ukochana jego żona,—ciągnął dalej starzec,—umarła wkrótce z rozpaczy i tęsknoty za synem. Ali Banu kupił wtedy statek, zaopatrzył go we wszystkie przedmioty, potrzebne do długiej podróży i namówił pewnego francuskiego doktora, który tam niedaleko źródła mieszka, aby z nim udał się do kraju Franków i dopomógł mu odszukać syna. Wyruszyli w podróż i po wielu, wielu dniach przybyli wreszcie do kraju niewiernych, do kraju giaurów, którzy byli w Aleksandrji. Lecz tam trafili na straszne rozruchy i bunty. Frankowie zabili swego sułtana, a poddani, bogaci i biedni mordowali się wzajemnie. Nie było najmniejszego porządku w kraju. Daremnie szukał Szeik z doktorem małego Kairama; nikt o nim nic nie wiedział, lub też powiedzieć nie chciał. Wreszcie francuski doktór poradził Szeikowi, aby odpłynęli, gdyż mogli i swoje głowy tam zostawić.

(D. c. n.).

Marja Kaczkowska.

PIOTR SKARGA.

Ciąg dalszy.

Skarga przyjął trudny urząd spowiednika królewskiego, kaznodziei i mówcy na 18 sejmach. Mowy najważniejsze wyszły później ogłoszone drukiem pod tytułem: „Kazania sejmowe". Są one arcydziełem kaznodziejskiej moralno-politycznej wymowy w Polsce.

Wiek XVI pobudził kaznodzieję do występowania w obronie wiary katolickiej, wobec mnożących się sekt i odłączeń od kościoła, w Niemczech nowej nauki Lutrra, we Francji Kalwina, a we Włoszech Arjana czyli Socjana[6]). Te też względy spotęgowały uczucie Skargi do obrony ukochanej przez niego wiary. Dochodzimy do jednego z najważniejszych wypadków, w którym on był głównym działaczem.

[6]) Należy tu wytłomaczyć kto to byli Arjanie o których wspomina tak często Skarga w Żywotach Świętych. Sekta ta, pochodzi od Arjana, a raczej Socjana, potomka rodziny zamieszkałej we Włoszech, w Siennie. Socjan Leljusz stworzył nową naukę, różną od nauki kościoła katolickiego. Około r. 1558 był w Polsce, stawał przeciwko katolikom w Wilnie, na Synodzie w Brześciu, był największym przeciwnikiem Skargi. Protestanci i kalwini przeciwni byli tej nauce. Po śmierci jego synowiec Socjana Faustus w 1585 przybył do Polski dla rozszerzania swych błędów, ożenił się z córką Krzysztofa Morsztyna — umarł w Polsce. W Lublinie dotąd zachowała się kapliczka Arjańska.

Mówić tu zamierzam o sprawie zjednoczenia Rusi z kościołem katolickim, znanej pod nazwą

Unii Brzeskiej.

Aby zrozumieć, co spowodowało rozdział pomiędzy kościołem katolickim zachodnim a wschodnim, cofnąć się należy wstecz, zgłębić główne przyczyny.

Po rozpowszechnieniu się chrześcijaństwa, pomiędzy uczonymi duchownymi, zwanymi teologami, rozpoczęły się spory co do formy w spełnianiu obrządków kościelnych.

Kościół zachodni katolicki uznawał za widzialną głowę Kościoła, Papieża w Rzymie, wschodni zaś, patryarchę w Konstantynopolu.

Msza święta w kościele katolickim zachodnim, odprawiała się w języku łacińskim, jak i dziś; we wschodnim—w mowie zrozumiałej dla mieszkańców danego kraju. Księża w kościele wschodnim mogli się żenić, kiedy kościoła zachodniego powinni byli trwać w bezżeństwie. Komunja udzielaną jest w kościele zachodnim pod jedną postacią: chleba, we wschodnim pod dwoma postaciami, wina i chleba i inne tym podobne różnice.

W Księstwie Litewskiem, byli wyznawcy

skich [1]) na godzinę, nie okazując znużenia i skracając sobie drogę śpiewem, gdyż są nader muzykalni.

Jeśli podróż ma być dłuższą, lub ładunek cięższym, wózek ciągnie dwóch lub trzech ludzi. Pobierają za to dość niską opłatę, bo $1\frac{1}{2}$ pensa (około 6 kop.) od mili.

Dzięki ciągłym a rozmaitym ćwiczeniom ciała, biegacze japońscy, nazywani z angielska rikszmenami, posiadają ogromną siłę, wytrwałość i panowanie nad sobą, co sprawia iż przy końcu podróży mają wygląd równie rzeźwy i ochoczy, jak na jej początku. Są przytem łagodni, spokojnego usposobienia i cudzoziemcy wynajmując ich do jazdy, nigdy nie doznają od nich tak szorstkiego obejścia, jak ze strony dorożkarzy paryzkich i londyńskich.

Ten wygodny rodzaj komunikacji przyjęto w Hong-Kong i innych miastach południowej Afryki (rys. 1). Czarny mieszkaniec kraju Przylądkowego jest mniej miłym, niż japończyk; posiada głos głuchy, gardłowy, jego wełnista czupryna jest ozdobioną parą krowich rogów, a na nogach ma bransolety, złożone w brzęczących, metalowych kulek. W kraju tym dawniej niemieccy osadnicy podróżując musieli zaprzęgać po dwadzieścia wołów do wozów ciężkich i niezgrabnych, na kołach prawie jednolitych, poruszających się z trudnością po gruncie górzystym i pełnym kamieni.



Rys. 2

W Indjach dotąd można widzieć starożytny pojazd „raikla” zaprzężony w parę wołów (rys. 2). Jest on bardzo lekkim wózkiem o dwóch kołach, między któremi osadzone jest siedzenie bez poręczy i z powodu swej lekkości używanym bywa do posyłek i śpiesznej komunikacji.

(D. n.)

[1]) Mila ang.=1.05 wiorsty.

KRONICZKA.

△ W ostatnim numerze „Tęczy" poznańskiej czytamy co następuje: W stanie trochę podchmielonym sunie sobie Wojciech Kufelski z Szeląga ku miastu i wpada do Warty. Gdy biedak usiłował wydobyć się z topieli, porwał go prąd i zaniósł na głębię. Na przeraźliwy krzyk jego przybiegają dwaj policjanci-niemcy, nie posiadają jednak tyle odwagi, aby nieszczęsnemu nieść pomoc, tylko nad brzegiem biegają i wrzeszczą. Już Wojciecha opuszczają siły i zaczyna tonąć, gdy nagle szczęśliwa myśl strzeliła mu do głowy. Z natężeniem ostatnich sił zaczyna śpiewać: „Jeszcze nie zginęła..." Gdy policjanci to usłyszeli, wskoczyli bez namysłu do wody, wyciągnęli Wojciecha i zawlekli na odwach policyjny. Tym sposobem został uratowany.

△ Rodzina cesarska w Chinach podpisała ostatecznie akt zrzeczeniu się tronu władzy na rzecz rzeczypospolitej.

△ Na polu walki w Trypolitanji cisza, od czasu do czasu tylko odbywają się pojedyńcze drobne utarczki między wojskami włoskiemi a tureckiemi, do stanowczej jednak bitwy nie przychodzi.

△ Zmarł w Kairze ks. Fife, szwagier króla angielskiego.

△ W Stanach Zjednoczonych, w Ameryce, zmarł Herman Bang, znany pisarz duński. Niektóre prace jego tłomaczone były na język polski.

△ W Pradze Czeskiej odbył się wielki wiec w sprawie chełmskiej, zwołany przez czeskie stowarzyszenie miejskie.

△ W dniu 27 z. m. zmarł w Warszawie adwokat przysięgły, Leopold Meyet, zasłużony znawca, miłośnik i zbieracz rzadkich dokumentów literackich, dotyczących głównie życia i twórczości trzech naszych wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, oraz Szopena. Zmarły wszystkie zbiory swe zapisał przyszłemu Muzeum w Warszawie. Ze znacznego zaś majątku swego polecił utworzyć polską fundację szkolną, w której naukę pobierałyby dzieci bez różnicy wyznania.

Cześć jego pamięci!

Drobiazgi.

Humor. Pewien adwokat bronił sprawy małego chłopca, któremu zaprzeczano prawa do spadku. Po przeczytaniu obrony, dla wzbudzenia większej litości w sędziach i obecnych, wziął dziecko na ręce i podnosząc je w górę zawołał:

— Oto jest biedny sierota, którego chcą obedrzeć!

Malec krzyczał żałośnie, a wszyscy zebrani, nie wyłączając sędziów, płakali z rozrzewnienia. Wtem adwokat strony przeciwnej, wziąwszy nagle dziecko za rękę, zapytał ostro:

— Czego tak krzyczysz?

— Ach! bo pan adwokat tak mnie szczypie! — odparł chłopiec, a cała sala zabrzmiała śmiechem obecnych.

* * *

Najszybsze pociągi kursują obecnie między Paryżem a Berlinem. Przebiegają 90 wiorst na godzinę.

W Anglji najszybszy pociąg kursuje z Lemington do Iling. Robi on 145 wiorst na godzinę i 41 minutę, to jest 89 wiorst na godzinę. Inne dochodzą do szybkości 91 — 92 wiorst na godzinę.

Niektóre pociągi przebywają wielkie przestrzenie, nie zatrzymując się.

* * *

W języku tureckim brak wyrazów dla oznaczenia wielu lin i części okrętowych. Kiedy turcy zaczęli uczyć się normalnej służby okrętowej, do wielu lin i części przywiązano jarzyny, tak że dawała się słyszeć komenda: „ciągnij pomidor!" „podaj kartofel" i t. d.

* * *

Pewien Anglik chwalił raz przed cudzoziemcem „Raj utracony" Miltona, twierdząc, że arcydzieło to jest chlubą narodu.

— A opis piekła, — zawołał w uniesieniu: powiadam panu, jest rzeczywiście niebiański...

tych dwóch kościołów: pomiędzy Rusinami mieszkającymi na Białorusi, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, byli przeważnie zwolennicy obrządku kościoła katolickiego wschodniego; Litwini zaś i Żmudźini należeli do kościoła Rzymsko-Katolickiego.

W czasie panowania Zygmunta III w 1595 Metropolita Kijowski Rahoza, biskup Włodzimierski (na Wołyniu), Hipacy Pociej, Cyryl Terlecki i inni, zwołali do Kijowa Synod [7]) i postanowili złączyć się z kościołem Rzymsko Katolickim. W tym celu wysłali z pomiędzy siebie Pocieja i Terleckiego do Papieża Klemensa VIII z oświadczeniem, iż pragną zjednoczenia z Rzymem i wzięcia Ojca Świętego za przewodnika. Posłowie ci, złożyli przysięgę, w imieniu całej Unji na Litwie i Rusi. Ale niestety, przed tak ważnym krokiem, nie porozumieli się z resztą biskupów greckich i znaczniejszą szlachtą, którzy po powrocie posłów z Rzymu, wystąpili groźnie, oświadczając się przeciw stronnikom połączenia z Rzymem.

Rahoza naznaczył drugi zjazd w Brześciu Litewskim, na który zebrała się wielka liczba osób świeckich i duchownych.

Ze strony katolików rzymskiego kościoła, stanął jako obrońca, Piotr Skarga.

Po wielu sporach, kłótniach, nieprzyjaciele Unji uznali za odstępców tych, którzy połączyli się z Rzymem, a ci znów, udawszy się do kościoła, uroczyście przystąpili do Unji z papieżem i zamiast patryarchy konstantynopolskiego, Rahoza przy mszy wspominał imię Klemensa VIII. Odtąd pomiędzy Rusinami powstały dwa stronnictwa. Przeciwników Unji zwano Dyzunitami a będących w związku z Rzymem—Unitami.

[7]) Synodem zowie się zjazd duchownych dla narady o rzeczach tyczących się kościoła i wiary.

Wśród Unitów i Dyzunitów rozpoczął się rozdział, który rzucił żarzewie wielu kłótni i wojen domowych, których widownią była nieszczęśliwa Polska. Dyzunici, Kalwini, Lutrzy i Arjanie, otrzymali nazwę Dyssydentów. Jestto wyraz łaciński, który oznacza w polskim języku „niezgadzający się".

Pamiętne są przemówienia Skargi, w czasie owego zjazdu w Brześciu. Występował tam ze strony Unitów, nietylko jako poseł i obrońca ich, ale jako historyk.

Wkrótce potem, wyszło dzieło Skargi o tem ważnem zdarzeniu, pod tytułem: „*Synod Brzeski*", będące obroną Synodu.

W tymże czasie, wyszły „*Pierwsze Kazania*" Skargi w Krakowie. Z wiekiem Skarga zdawał się zyskiwać na sile.

Po kazaniach niedzielnych i świątecznych wyszło dzieło o sakramentach, a później:

Kazania przygodne.

Chwilę uniesienia proroczego i entuzjazmu, podczas wygłaszania kazania, wybrał genjalny nasz malarz Matejko, na stworzenie arcydzieła, zatytułowanego: „Kazanie Skargi".

W końcu należy wspomnieć o ostatnich dziełach Skargi:

„*Wzywanie do pokuty obywateli Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*".

„*Wzywanie do jednej, zbawiennej wiary*", oraz: wiele broszurek okolicznościowych, drobnych pism. Wśród nich jedno:

„*Żołnierskie nabożeństwo, nauki, modlitwy i przykłady do tego służące*", którą to książeczkę ofiarował dwum najcelniejszym hetmanom: Żółkiewskiemu i Chodkiewiczowi.

(D n.)

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

— Jakąż muzykę miał plum—pudding?— spytał, śmiejąc się Jerzy.

— O, nie śmiej się pan, proszę! Byłem jednym ze szczęśliwych biesiadników i mogę pana zapewnić, iż wrażenie tej muzyki było najwspanialsze, jakie sobie można wyobrazić. Plum-puddingowi towarzyszyła kolenda staroświecka, którą się śpiewa na Boże Narodzenie, połączona z narodowym hymnem angielskim i ulubioną przez anglików, rzewną pieśnią: «Home, sweet home»... Każde danie było uroczyście wnoszone przez służbę odpowiednio przybraną — i tak: ryby morskie z rodzaju płaszczy (turbot) ulubione niegdyś przez Domicjana, podane były przez rzymian, poprzedzonych przez liktorów i złote orły; comber sarni podawali paziowie w strojach średniowiecznych, przy odgłosie rogów myśliwskich. Trąbę słoniową, gotowaną w sosie ostrym i korzennym podawał książę murzyński, otoczony bogatym orszakiem, a słodycze i ciasta przynosiły malutkie paryżanki, ucharakteryzowane za margrabiny, w białych peruczkach.

— Cóż za pomysły! — śmiał się Jerzy.

— Tak, to było ciekawe widowisko! Kawa i likiery podane z bajecznym, iście wschodnim przepychem, zakończyły ucztę, podczas której na urządzonej w głębi scenie, grano i wykonywano tańce różnych narodów. Ta nieporównana uczta trwała cały dzień i połowę nocy, lecz nikt z biesiadników nie uwierzyłby temu: czas ten przeszedł jak jedna chwila.

— Jedno mię zadziwia—zauważył Jerzy— jak mogli biesiadnicy jeść i pić tak długo, nie odczuwając skutków swego nieumiarkowania.

— Wszystko to było przewidziane. Przy każdem nakryciu stał mały flakonik z ekstraktem wynalazku naszego amfitrjona. Kilka kropli tego płynu, którego główną częścią składową musiały być pepsyny, przyśpieszało nadzwyczajnie trawienie i przywracało biesiadnikom pierwotny apetyt.

— Lecz czyż ten eliksir niszczył równie skutki mocnego wina?

— Najzupełniej; przez cały czas uczty obecni zachowali wesołe usposobienie i najzupełniejszą przytomność: żadna nieprzewidziana przygoda nie zepsuła nam tej pięknej uroczystości gastronomicznej.

— Jakież były dalsze losy szanownego gospodarza?

— Przez jakiś czas potem podróżowałem po Indjach; gdy wróciłem, lord Frymcock był już zupełnie zrujnowanym.

Po opisanym przezemnie festynie, nastąpiły inne i cała jego ojcowizna ulotniła się z dymem kuchennym.

Nie dosyć na tem: ktoś rzucił na niego oszczerstwo, iż na owej uczcie podanem było mięso ludzkie. Nie było w tem ani cienia prawdy, w co wierzę najmocniej, jednak biedny lord przebył czas jakiś w zamknięciu, pod zarzutem ludożerstwa i utracił dobrą opinję.

— Cóż było dalej?

— Po wyjściu z więzienia, przyjaciele, podejmowani niegdyś z takim przepychem, odwrócili się od niego a i pospólstwo było przeciw niemu, nazywając go Kannibalem. Gdy go spotkałem, myślał poważnie o samobójstwie. Starałem się go odwieść od tego zamiaru i pocieszyć, a ponieważ byłem pewnym, że taki człowiek musi zainteresowć miss Albertę, opowiedziałem jej jego historję.

Uśmiała się do łez, a w parę dni lord został zaangażowanym jako kuchmistrz, na królewskich warunkach. Teraz robi, co mu się podoba, w wydatkach nie jest zupełnie krępowanym i żywi nas przepysznie!

— Właśnie przechodzi, widzisz go pan?— dodał Boleński, pochylając się w stronę okna.

Jerzy zbliżył się szybko, spodziewając się zobaczyć figurę okrągłą, jowialną, nieco apoplektyczną, gdy tymczasem spostrzegł człowieka wysokiego a chudego o twarzy żałosnej, wargach cienkich, idącego powoli, jakby pochłoniętego jedną wyłączną myślą.

— Powierzchowność jego nie odpowiada wyobrażeniu, jakie pan sobie o nim utworzyłeś, nieprawdaż? Ma on wygląd arcysmutny, lecz pomimo tego jest dobrym kolegą i wesołym towarzyszem.

Jerzy usiadł na dawnem miejscu, obiecując sobie w duchu, że postara się jaknajprędzej poznać z lordem-kuchmistrzem.

Teraz dopiero spostrzegł, iż kapitan nie dotknął żadnej z potraw, któremi się oni obaj raczyli, lecz odżywiał się w najdziwaczniejszy sposób.

Miał przed sobą rodzaj apteczki, zawierającej mnóstwo małych flakoników, oraz talerz różowej galarèty i karafkę, napełnioną fjoletowym płynem.

Kapitan brał na łyżkę nieco galarety, dodawał kroplę płynu z flakonika i zajadał to z apetytem. Od czasu do czasu nalewał do szklanki płyn fjoletowy i po dodaniu doń również kilku kropli z tajemniczych flaszeczek, wychylał z przyjemnością ten napój.

Darvel przyglądał się temu w milczeniu, wreszcie kapitan, widząc jego zdumienie, rzekł:

— Widzę, że mój sposób obiadowania zadziwia pana; niema w tem jednak nic nadzwyczajnego. Postępuję tylko logiczniej niż inni, jedząc tak, jak za lat sto lub dwieście, jeść będą wszyscy. Ta różowa galareta, przygotowana chemicznie, zawiera w sobie wszystkie pierwiastki, potrzebne do należytego odżywiania organizmu, bez żadnej domieszki innych, bezpożytecznych lub nawet szkodliwych, znajdujących się w pokarmach zwierzęcych i roślinnych.

— Skromna uczta! — zauważył żartobliwie Jerzy.— Wyznaję, że co do mnie, to wolę arcydzieła lorda Frymcock.

— Zdaje mi się, że jesteś pan w błędzie: dzięki tym ekstraktom, zawartym we flakonikach, moja v i t a l o s a (tak się nazywa pokarm przezemnie używany) przybiera smak, jaki chcę jej nadać:

Jerzy ze zdumieniem wyczytał na flaszeczkach napisy: «ekstrakt rybny», «ekstrakt z wędliny», «ekstrakt z kuropatw», dalej szły ekstrakty z homara, ze zwierzyny, migdałowe, mleczne i t. d. Wszelkie możliwe potrawy znajdowały się tam, zamienione w mocne, skoncentrowane wyciągi.

— Może pan chcesz spróbować skrzydełka z bażanta? — spytał kapitan ze spokojnym uśmiechem.

(D. c. n.). (Tłom. z fran. *K. W.*).

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

— Do tego, co ci o losach Pragi opowiedziałem, niewiele pozostaje mi dodać.

W ostatnich, naszych czasach, gdy połączono ją z Warszawą stałym mostem żelaznym, dziełem inżyniera Kierbedzia, gdy zbiegły się na niej linje dróg żelaznych, łączących Warszawę z różnemi punktami Królestwa i Cesarstwa, rosnąć poczęła jak na drożdżach...

Tak rozmawiając, minęli rogatki i wjechali na szosę, z jednej strony której biegły szyny kolejki wązkotorowej, z drugiej zaś rozściełały się pola uprawne, a dalej wiła się błękitna wstęga przepływającej w pobliżu Wisły.

Ruch na niej panował ożywiony: widniały łodzie rybackie z wydętemi żaglami, przesuwały się powoli ociężałe berlinki, ładowne towarami, z pokrzykiwaniem prowadzili flisacy olbrzymie płyty tratew, a nawet jakby z innego świata zabłąkany, przemykał się między niemi lekki i zgrabny, biały parostatek, w przeraźliwy sposób dając syreną sygnały.

A dalej, za nurtami rzeki, widniał wyniosły brzeg, porosły lasem, a na szczycie wzgórza stał biały kościołek, strzelający wzwyż, do nieba, wysmukłemi wieżycami...

— A to co, proszę pana?—spytał ciekawie Pawełek, nie odrywając oczu od tego widoku i szarpiąc za rękaw profesora...

— Bielany,—odrzekł mu tenże—i jakby znajdując się na katedrze wobec gromady uczniaków, recytować zaczął:

— Bielany, wzgórze pod Warszawą, z wznoszącem się na niem klasztorem OO. Kamedułów. Dawniej, przed wiekami, ciągnęła się tu puszcza olbrzymia, w której królowie polscy i magnaci wielkie wyprawiali łowy, gdyż od grubego zwierza tu aż się roiło.

Wzgórze to zwało się Polkową górą i dopiero gdy król Władysław IV, wywiązując się ze złożonego ślubu, wzniósł tu kościół i klasztor, w którym osadził O. O. Kamedułów, sprowadzonych z Krakowa, nazwanem zostało Bielanami, na pamiątkę zapewne takich samych Bielan pod Krakowem, gdzie przedtem ci zakonnicy przebywali.

Z wielką uroczystością odbyło się wprowadzenie ich do klasztoru, a król miejsce to tak sobie upodobał, że i dla siebie polecił wznieść taki sam domek i chętnie, w razie znużenia sprawami państwa, czas tam spędzał.

W ślady jego poszedł i Jan Kazimierz, oraz kilku magnatów.

Michał Korybut Wiśniowiecki niemniejszą sympatją darzył Bielany i często je odwiedzał. Spoczywa też tam, w murze, w specjalnej szafce, serce tego króla poniewolnego, a tak nieszczęśliwego.

W samym kościele niema organów, gdyż tego reguła Kamedułów zabrania, tylko na ścianach i w ołtarzach znajduje się kilka cennych obrazów religijnych, pędzla słynnego malarza polskiego, Smuglewicza, oraz portrety kilku królów polskich.

Tuż pod kościołem spoczywają zwłoki jednego z największych mężów, jakich Polska wydała, mianowicie Stanisława Staszica.

Prosty kamień ciosowy z krzyżem, kryje mogiłę tego wielkiego męża stanu i filantropa, który tyle dla Polski i ludu uczynił, a który najwięcej upodobał sobie lasek bielański i w nim najmilej czas spędzał, odpoczywając po mozolnej pracy, w testamencie zaś wyraził życzenie, by zwłoki jego tam spoczęły.

— Niestety, wszystko z czasem przemija, — westchnął na zakończenie profesor: dawna świetność Bielan zgasła... Już nie snują się tam białe habity OO. Kamedułów... ostatni z nich zmarł po za murami klasztoru... Kościół oddany został duchowieństwu świeckiemu, a klasztorne domki zajęły władze wojskowe, lokując w nich inwalidów.

Latem lasek zamienia się na obóz wojskowy i tam, gdzie przed wiekami snuły się białe, widmowe pastacie zakonników, szepcących cicho modlitwy i związanych uroczystym ślubem milczenia, panuje ciągły gwar i hałas...

Raz do roku, w Zielone święta, prawie że cała Warszawa nawiedza Bielany, zabawiając się w lasku przy dźwiękach muzyki w niezbyt wybredny sposób. Ta jedna tylko tradycja z wielu innych pozostała...

Umilkł profesor, a Pawełek, chciwie go słuchający, rozglądał się wokoło. Bystry wzrok jego spostrzegł widać coś bardzo ciekawego, gdyż schwytał go znów za rękaw, pytając:

— A te dziury w piasku, to co jest, proszę pana profesora?

— To są — odrzekł mu tenże: otwory, w których się mieszczą gniazda jaskółek, zwanych ziemnemi, albo grzebółkami... O, patrz, jakie ich stada unoszą się nad wybrzeżem.

Rzeczywiście, rój jaskółek, kołował z zawrotną szybkością nad wodą, a coraz któraś ginęła w głębinach wykopanej w piasku nory.

Tak jadąc, mijali jedno letnisko za drugiem, minęli wreszcie i położone na drugiem wybrzeżu Młociny i w końcu dojechali do Jabłonny.

Tam profesor postanowił zatrzymać się w zajeździe, ażeby nakarmić konie, a i samym pokrzepić się trochę.

Zgodnie z jego poleceniem, Tomasz zajechał do przyzwoitego zajazdu, znajdującego się przy szosie i podczas gdy on właśnie zajęty był zasypywaniem obroku koniom, pani Marcinowa wdała się z gospodarzem w długie pertraktacje co do zamierzonego posiłku, profesor zaś z Pawełkiem zasiedli przy stoliczku, w niewielkim, lecz pełnym cienia i zieleni ogródku.

— Czy Jabłonna to stare miasto? zapytał po chwili Pawełek.

— Niebardzo... Przedtem była to skromna wioska, własność biskupów płockich i królewicza Karola Wazy.

D. c. n.



Opowiadanie z życia pająków.

Ciąg dalszy.

— Rzeczywiście szkoda. Może nam uda się kiedy innym razem podpatrzeć go przy robocie. Tymczasem zaś opowiem ci o niej, a wiem, że napewno nabierzesz jeszcze większego uznania dla pracowitości pająka.

Wyszukawszy sobie odpowiednie miejsce, między dwoma niezbyt oddzielonemi drzewami lub słupami, albo też w ramie otwartego okna lub drzwi niedomkniętych, pająk zabiera się do pracy.

Sporządza on przedewszystkiem ramę, w której mieścić się będzie siatka. W tym celu przeciąga najpierw poziomą lub ukośną nić między obu podporami dla zawieszenia na niej sieci.

Na pozór wydaje się to rzeczą łatwą, pomyśl no jednak tylko, że odległość podpór przewyższa znacznie wielkość pająka i że niema on skrzydeł, aby przelecieć z jednej podpory na drugą, ani pomocników, którzy by mu pomogli w pracy. Jednakże sam i bez pomocy potrafi sobie zawsze dać radę.

Jeżeli gałęzie obu drzew łączą się ze sobą niezbyt wysoko albo jeżeli to jest rama okien lub drzwi, pająk wypuszcza ciecz z otworków przędnych, skręca nitkę, przytwierdza ją do drzewa i snując ją dalej, a zarazem ciągnąc za sobą, przechodzi na sąsiednie drzewo lub drugą połowę ramy. Tam na odpowiedniej wysokości naciąga nitkę i przytwierdza ją.

Jeżeli drzewa nie mają dogodnego połączenia, wówczas krzyżak snuje długą, grubą nić i przytwierdziwszy jeden jej koniec do drzewa, zawiesza się na niej w powietrzu. Następnie szarpie ją łapkami i stara się rozbujać w ten sposób. Pomaga mu w tem wiatr, poruszając nitką, która ostatecznie prędzej lub później dosięga drugiego drzewa. Pająk przytwierdza ją natychmiast do niego. Sposób ten jest znacznie mniej wygodny od pierwszego i wymaga wielkich wysiłków, ale bardzo często bywa koniecznym.

Przygotowawszy pierwszą nić, pająk z obu jej końców wyprowadza w dół dwie nowe, które łączy w dole czwartą poziomą. W ten sposób powstaje rama czworoboczna. Czasami, ale rzadziej, robi ramę trójkątną, albo pięcio a nawet sześcioboczną. Zależy to od tego, ile znajdzie punktów odpowiednich do zaczepienia sieci.

Mając gotową ramę, pająk przeciąga

przez nią ukośnie jedną nić z dołu do góry, a potem z jej środka wyprowadza promienie na wszystkie strony aż do obwodu. Promieni takich bywa zwykle około 20. Następnie przeprowadza nici poprzeczne od promienia do promienia, tak, iż tworzą one kilka wieloboków, coraz mniejszych w miarę zbliżania się od obwodu ku środkowi.

Pracuje przy tem nadzwyczaj starannie: skończywszy każdą nitkę próbuje jej mocy łapkami i szarpie, a jeśli się przerwie, sporządza nową, następnie przechodzi po niej raz i drugi wzmacniając ją nowemi nitkami i robiąc ją w ten sposób grubszą.

Zrobioną siatkę pająk utrzymuje w nadzwyczajnym porządku i natychmiast naprawia każde uszkodzenie, jakie tylko dostrzeże.

O tem ci zresztą nie będę już opowiadał, bo możemy zaraz zobaczyć to sami.

Franek patyczkiem leciutko potrącił siatkę i zrobił w niej dziurkę.

Pająk, poczuwszy drganie, wyszedł natychmiast z kryjówki i podążył do środka, a stamtąd do miejsca, gdzie patyczek trącał siatkę. Tu z rozpaczą zapewne, zauważył szkodę, nie oddawał się jednak próżnemu żalowi, lecz wziął się wnet do pracy: pozrywał nitki uszkodzone, a na ich miejsce zaczął snuć nowe. Robił to zaś tak szybko, że w kilka minut nie było znać śladu uszkodzenia. Siatka tylko straciła w tem miejscu prawidłowy kształt, ale pająk zawsze tak postępuje przy wprawianiu: szkoda mu czasu i nici, pracuje więc zawsze tak, aby zrobić mocno, ale zarazem jak najprędzej.

— To ci szybki robotnik!

— Pająk, istotnie, pracuje ogromnie szybko. W ciągu jednej nocy potrafi on sporządzić całą sieć. Naprawy więc wszelkie robi momentalnie. Nie odkłada nic na jutro i nie leni się nigdy, chyba że zanosi się na słotę lub burzę.

— To wtedy nie chce pracować?

— Eh, nie. Pająk nigdy nie bywa leniwym. Ale czuje dobrze, że wszelkie naprawy w deszcz nie na wiele się zdadzą, deszcz bowiem ulewny albo silny wiatr zniszczą zarówno siatkę całą, jak i nadpsutą. A że pająk, jak i wiele innych zwierząt odczuwa bardzo nawet drobne zmiany, zachodzące w powietrzu, umie więc przewidzieć burzę, a wtedy woli odrazu schronić się do kryjówki, niż tracić czas i siły na daremną pracę.

Od samego wiatru zresztą zabezpiecza on nieraz siatkę w inny sposób, nadzwyczaj pomysłowy. Siatka będzie tem mocniej opierała się sile wiatru, im będzie bardziej naciągniętą. Jeżeli więc pająk zauważy, iż zwiesza się ona zbyt luźno, spuszcza się wówczas po nitce na ziemię, wyszukuje tam drobniutkie ziarenko żwiru lub odłamek drewienka, taki, który może unieść, wciąga to po nitce do góry i zawiesza na sieci. Obciążona siatka napręża się, nici zyskują potrzebną odporność i łatwiej mogą opierać się działaniu wiatru.

— Wiesz, że nabieram coraz większego szacunku dla twych pająków: takie to pracowite i zmyślne stworzenia, jak im równych bodaj niema...

I Kazio się zamyślił i chciał znaleźć inne zwierzęta, któreby umiały sporządzać tak sprytnie sieci; ale jakoś nic mu nie przychodziło na myśl. Wtem spojrzawszy do góry, ujrzał gąsienicę, spuszczającą się z gałęzi na ziemię.

Ucieszyło go to, że przecież nie jedne tylko pająki posiadają tę sztukę.

— Patrz — zawołał z tryumfem — gąsienice też snują nici. O, widzisz, jak się spuszcza po niej.

D. c. n.

Pojazdy w obcych krajach.

Środki komunikacyjne są rzeczą nader ważną; to też kraje cywilizowane, ulepszając stopniowo dawne pojazdy, wytworzyły w końcu typy, będące w użyciu ogólnem i łączące w sobie wygodę i trwałość z estetycznym wyglądem. W krajach jednak położonych zbyt daleko od ognisk cywilizacji, przechowały się dotąd różne szczególne pojazdy, lub tylko niektóre ich właściwości, odpowiadające pewnym warunkom danego kraju.

Tak np. w Japonji, gdzie koni jest bardzo mało i są tak drogie, iż stanowią przedmiot zbytku, najzwyklejszą siłę pociągową stanowią ludzie.

Pojazdy tamtejsze. zwane riksza lub dżinriksza, są nader lekkie i mali lecz krzepcy i barczyści Japończycy mając na głowie kapelusze białe w kształcie grzyba, ciągną szybko te powoziki. Siła i wytrzymałość tych biegaczy jest niezwykłą: żywiąc się rybami, ryżem, owocami i herbatą, prowadząc życie czynne i ruchliwe, są pierwszorzędnymi gimnastykami i atletami. To też robią z łatwością po sześć do dziesięciu mil angiel-



Rys. 1.

„O własnych siłach“.

Łamigłówka sylabowa.

ułożona przez Tadeusza B.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 17 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko wodza polskiego.

Sylaby: o, go, ś, ka, ter, dzia, e, ur, turn, us, ka, wo, zep, da, nja, mo, a, ło, wan, sus, sa, ze, du, or, cy, i, u, sa, pe, kon, gni, metr, ar, ge, ot, lja, klon, lja, ma, lin, rja.

Znaczenie wyrazów:

1. Przyrząd do mierzenia temperatury.
2. Rzeka w Szwajcarji.
3. Inaczej armata.
4. Część biblji.
5. Jeden z bohaterów powieści Sienkiewicza.
6. Planeta.
7. Bóg grecki.
8. Papuga.
9. Pseudonim współczesnego autora polskiego.
10. Spółgłoska.
11. Wiatr morski.
12. Zbiór pieśni greckich.
13. Połączenie dwóch narodów.
14. Część Palestyny.
15. Awjator niemiecki.
16. Rzeka w Afryce.
17. Część łańcucha.

Zadanie liczbowe

ułożone przez Jasię, Isię i Hanisię.

Liczby zamienić na litery, a środkowe czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko sławnego polskiego aktora.

5
1 **4** 5
7 2 **1** 3 5
4 **6** 7
9 5 **8** 10 2
20 **17** 3
23
7 **19** 4
23 1 **22** 18 5
1 **3** 10
15 2 **1** 7 8
6 **16** 5
7 1 **7** 18 5
7 **3** 6
6

Znaczenie wyrazów:

1. Samogłoska.
2. Zdrobniałe imię żeńskie.
3. Ptak.
4. Zwierz leśny.
5. Taniec polski.
6. Zwierzę domowe.
7. Spółgłoska.
8. Minerał.
9. Rodzaj dzięcioła.
10. Generał japoński.
11. Moneta.
12. Gatunek wierzby.
13. Drzewo iglaste.
14. Gatunek łyżew.
15. Samogłoska.

GAWĘDKA LISTOWNA.

Szarotce Zakopiańskiej. Łamigłówka byłaby może dobrą, gdyby nie brakło przy niej rozwiązania, na szukanie którego brak nam czasu.

Maryli S. w Wilnie. Adresów miljonerów amerykańskich nie posiadamy, więc i zakomunikować ich nie możemy.

Stefy W. i Felusia W. łamigłówki dołączone zostały do zapasu dawniejszych, po wyczerpaniu którego będą drukowane.

Rozwiązanie łamigłówki historycznej i sylabowej z N-ru 1-go nadesłali: Lila Kowalewska, Apeliotes, Henryk Weinstein, Kocia Siewierska, Złośnica, Sławek Lipko, Król Zwierząt, Smoleński, Marysia Twardowska, Jadzia Brańska.

Rozwiązanie łamigłówki 1-ej i 2-ej z N-ru 2-go nadesłali: Apeliotes, Henryk Weinstein, Biały Orlik, Złośnica, Tad. Etienne, Król Zwierząt, Smoleński, Marysia Twardowska, Jadzia Brańska.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej i arytmografu z N-ru 3-go nadesłali: Malina, Apeliotes, Scalabrinu,

Gieniek L. z Konina, Bronia i Mania Kuśmierkiewicz, Biała Myszka, Wanda Langiertówna, Złośnica, Tad. Etienne, Kalina, Król Zwierząt, Mietek Dubrawski, Jerzy Dufrène, Marysia Twardowska, W. R. z Pińska, Old Shatterhand, Jadzia Brańska.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej i szarady z Nr. 4-go nadesłali: Old Shatterhand, Brylantowa Broszeczka, Jasiek Tokarzewski. Jadzia Brańska, Wiochna, Napoleon, W. R. z Pińska, Jerzy Dufrène, Halunia Chrzanowska, Stefcia i Reginka W., Serce Prawe i Polna Różyczka, Wiosenne Chmurki, Zawisza Czarny, Dziusia Dąbrowska, Mietek Dubrawski, Prenumerator, Jerzyk Felsenhardt, Syn Tajemnicy, M. Kasiński, Waldemar Michorowski, Władysław Pakszwer, Serce Sokole, Uczeń szkoły polskiej, Złośnica, Siostra Błękitnego Krzyża, Jadzia i Anusia Sz. z ul. Chłodnej, Lulncia Staroniewicz, Polski Tułacz, Biały Orlik, Henryk Weinstein, Telesfor z ul. Szpitalnej, Wandzia i Stasio K. z ul. Topiel, Młoda Myśl, Kazimierz Zemlich, Mania i Bronia Kuśmierkiewicz, Scalabrino, Janek Drozdowski, Pogromca tygrysów, Marysia Twardowska.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 51.

1. Waszyngton
2. Irrawadi
3. Nisan
4. Cyna
5. Emu
6. Niger
7. Twarda
8. Yen
9. Pieczarka
10. Opera
11. Limba

Wincenty Pol.

Rozwiązanie szarady z Nr. 51.

Dola.

Za rozwiązywanie łamigłówek przeznacza się poemat skandynawski p. t. „Frithjaf" w opracowaniu K. Króla.

Rozwiązanie łamigłówki kreskowej z Nr. 51.

1. *H*eljotrop
2. G*e*ografja
3. Mo*n*achjum
4. Ję*d*rzejów
5. Wład*y*sław
6. Koszy*k*owa
7. Budapeszt
8. Chmieln*i*k
9. Podzamcz*e*
10. Hanema*n*n
11. Kaukaz*k*ie
12. Radom*i*rka
13. Gąsi*e*nica
14. Pil*w*iszki
15. Ab*i*synja
16. A*c*hajowie
17. *Z*enobjusz

Henryk Sienkiewicz.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 51.

1. Moniuszki
2. Agrykola
3. Raszyńska
4. Czerwonego Krzyża
5. Instytutowa
6. Natolińska
7. Bagatela
8. Inflancka
9. Erywańska
10. Ludna
11. Sierakowska
12. Kamienne Schodki
13. Inżynierska (na Pradze)

Marcin Bielski.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 51.

1. Hektor
2. Aleksander Wielki
3. Neron
4. Ninus
5. Izyda
6. Brutus
7. Archimedes
8. Leonidas

Hannibal.

Administracja uwzględnia reklamacje tylko w przeciągu dwóch tygodni i tylko prenumerujących pismo **wprost** w administracji (Nowy-Świat 53 i Ordynacka 8 m. 7).

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Roczuie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

TREŚĆ NUMERU:

Przygody almanzora (z rysunkiem) 81
Piotr skarga, przez Marję Kaczkowską (ciąg dalszy) . . . 84
Niewidzialni, tłom. z franc. K. W. (ciąg dalszy) 86
Regalja królewskie, przygody profesora Nickiego i jego famulusa Pawełka, opowiedział E. Jezierski (ciąg dalszy) 88
Przyjaciel Franka (ciąg dalszy). 00
Pojazdy w obcych krajach (z rysunkami) 92
Kroniczka 94
Drobiazgi 94
„O własnych siłach". Łamigłówki 95

Redaktor i wydawca: **Marja Bujno-Arctowa**

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.